

Polskie Belbury

24 kwietnia 2013

W 1945 roku Clive Staples Lewis napisał powieść „That Hideous Strength”, opublikowaną po polsku pod tytułami „Ta ohydna siła” i „Ta straszna siła”. Fabuła tej powieści kręci się wokół totalitarnego, inspirowanego przez demoniczne siły eksperymentu przeprowadzanego na społeczeństwie pewnego angielskiego miasta. Jednym z jego elementów jest specyficzne postępowanie z przestępcami:

„Mark nie od razu pojął, o co chodzi. Wróżka zaczęła mu więc tłumaczyć, że tym, co od dawna krępuje działanie angielskiej policji, jest właśnie pojęcie „zasłużonej kary”. Jest to sztywne ograniczenie: z kryminalisty można zrobić tylko to i to, nic więcej. Natomiast „lecnicze traktowanie” nie stwarza żadnych ograniczeń: może trwać, dopóki nie osiągnie się ostatecznego celu, jakim jest „wyleczenie” przestępcy. Kto o tym decyduje? Oczywiście ci, którzy leczą. A jeśli sama kuracja jest tak humanitarna, to co dopiero prewencja! Wkrótce każdy, kto kiedykolwiek trafił w ręce policji, znajdzie się pod kontrolą”.

W miarę rozwoju akcji staje się jasne, że nie chodzi o żaden humanitaryzm, ale o terror i kontrolę nad ludźmi. Główny bohater, początkowo zwiedziony „postępowymi” ideami, spotyka się z oskarżeniem:

„To za twoją zgodą zwykli skazańcy zostali zabrani z więzień, do których ich posłali brytyjscy sędziowie, i przewiezieni do Belbury, aby tam, przez nieokreślony czas, poza zasięgiem prawa, poddawano ich torturom, aby im odbierano tożsamość pod szyldem waszej „lecniczej metody reedukacyjnej””.

Można spojrzeć na to oczami jednego z więźniów, który po skończeniu swojego wyroku nie zostaje wypuszczony, ale skierowany na „leczenie” w ośrodku w Belbury:

„Tym więźniem był pan Maggs, siedzący w niewielkiej białej celi i przeżuwający swą udrękę jak każdy prosty człowiek. W takich okolicznościach osoba wykształcona rozmyślałaby zapewne o tym, jak owa nowa idea zamiany kary na „leczenie”, tak humanitarna na pierwszy rzut oka, w rzeczywistości pozbawia skazańca wszystkich praw, a rezygnując z samego pojęcia kary, czyniła ów proces niekończącym się i nieodwracalnym. Pan Maggs myślał jednak tylko o jednym: że jest to dzień, na który liczył przez cały czas odsiadki swojego wyroku, że oczekiwał tak długo tego dnia, aby w domu napić się herbaty z Ivy (na pewno przygotuje coś smacznego na powitanie), i że to się nie stało. Siedział nieruchomo i cicho. Co jakieś dwie minuty pojedyncza łza spływała mu po policzku”.

Los pana Maggsa to fikcja literacka. Okazuje się jednak, że niespełna 70 lat po napisaniu „That Hideous Strength” coś podobnego może zrealizować się w Polsce. Ministerstwo Sprawiedliwości pod kierownictwem ministra Gowina przygotowało bowiem projekt specustawy legalizującej bezterminowe przetrzymywanie w specjalnym ośrodku osób, które odbyły już swoją karę pozbawienia wolności, ale „w trakcie postępowania wykonawczego stwierdzono u nich zaburzenia psychiczne w postaci upośledzenia umysłowego, zaburzenia osobowości lub zaburzenia preferencji seksualnych” i te „stwierdzone zaburzenia psychiczne wykazują taki charakter lub nasilenie, że zachodzi wysokie prawdopodobieństwo popełnienia czynu zabronionego z użyciem przemocy lub groźbą jej użycia przeciwko życiu, zdrowiu lub wolności seksualnej i obyczajności”. Wystarczy opinia psychiatrów, że czyjaś osobowość jest wystarczająco zaburzona i już można trzymać takiego człowieka w więzieniu nawet dożywotnio.

Owszem, nie ma dotyczyć to wszystkich skazanych, a jedynie skazanych za przestępstwo „popełnione z użyciem przemocy” i to na karę pozbawienia wolności bez warunkowego zawieszenia jej wykonania, a czyn, jaki może zostać popełniony przez te osoby jest zagrożony karą pozbawienia wolności, której górna granica

wynosi co najmniej 10 lat. Jako przykład podaje się szczególnych zwyrodnialców, morderców i gwałcicieli, którzy z uwagi na brak kiedyś w polskim kodeksie karnym kary dożywocia i jednocześnie moratorium na orzekanie, a potem zniesienie kary śmierci powinni wkrótce opuścić więzienia. Ale za przestępstwo z użyciem przemocy może być uznany np. zwykły rozbój, albo nawet w pewnych przypadkach naruszenie nietykalności cielesnej – np. w celu zmuszenia policjanta, by przestał bić i kopać. Według przytaczanego w literaturze prawniczej wyroku Sądu Apelacyjnego w Katowicach z 8 lutego 2001 r. „już naruszenie nietykalności cielesnej może być uznane za użycie przemocy wobec osoby, ale musi to być naruszenie nietykalności cielesnej nie tylko odpowiednio ukierunkowane i stanowiące sposób objęcia przez sprawcę władztwa nad rzeczą, ale także mające pewien większy od minimalnego, stopień intensywności i dolegliwości”, a w wyroku z 1968 r. Sąd Najwyższy stwierdził, że „przemocą jest każde działanie zmierzające do fizycznego przełamania oporu. Jeżeli intensywność oporu jest niewielka, to wystarczy niewielka intensywność przemocy”.

Jak wiadomo, taki „Staruch” – kibic angażujący się w działania przeciwko rządowi Donalda Tuska – został skazany za rozbój polegający na zabraniu przemocą torby wartej ok. 460 złotych. Wprawdzie na karę w zawieszeniu, ale wyobraźmy sobie teraz, że po wejściu w życie specustawy Gowina, a w trakcie trwania okresu zawieszenia kary, przytrafi mu się oskarżenie – prawdziwe lub spreparowane – o np. naruszenie nietykalności cielesnej policjanta w celu np. wyrwania mu się, albo powstrzymania go od bicia innego kibica. Nie dość, że „odwiesi” się mu karę za rozbój, to zostanie skazany za naruszenie nietykalności funkcjonariusza na karę bezwzględnego pozbawienia wolności, choćby krótką. A w trakcie jej odbywania znajdą się psychiatrzy i psycholog, którzy orzekną, że ma on zaburzenie osobowości o takim charakterze, że zachodzi wysokie prawdopodobieństwo popełnienia np. kolejnego rozboju – a rozbój to przestępstwo zagrożone karą do 12 lat pozbawienia wolności. Spełnione zostaną więc wszystkie warunki do

umieszczenia go po odbyciu kary w Krajowym Ośrodku Terapii Zaburzeń Psychiczych, polskim „Belbury” i trzymania go tam dowolnie długo – aż sąd znajdzie w opinii psychiatrów i psychologów podstawy do wypisania.

Żeby było ciekawiej, osobie umieszczonej w KOTZP będzie można – inaczej niż pacjentowi szpitala psychiatrycznego, a także skazanemu więźniowi – odmówić całkowicie kontaktu z innymi osobami (poza przedstawicielem ustawowym, adwokatem lub radcą prawnym, Rzecznikiem Praw Obywatelskich i Rzecznikiem Praw Pacjenta Szpitala Psychiatrycznego) za pomocą telefonu czy innych środków teleinformatycznych oraz osobistego, jeśli mogłoby to np. „zakłócić prowadzoną terapię”. Również środki przymusu, których będzie można wobec niej użyć w przypadku np. „zachowywania się w sposób powodujący poważne zakłócenia w funkcjonowaniu ośrodka” wykraczają poza te dopuszczalne w szpitalach psychiatrycznych – można będzie użyć pałek służbowych, kajdanek, taserów, chemicznych środków obezwładniających czy psów służbowych. Z drugiej strony, pod pewnymi względami wykraczają poza te dopuszczalne w więzieniach – bo będzie można np. przymusowo podać leki. Pokazuje to, że ośrodek ma być w rzeczywistości rodzajem więzienia o zaostrożonym rygorze, a „leczenie” jest tu tylko wybiegiem pozwalającym na uwięzienie danej osoby na czas dłuższy, niż przewiduje to skazujący wyrok sądu.

Danie władzy możliwości legalnego więzienia osób pod pretekstem „zaburzeń osobowości” jest bardzo niebezpieczne. Tym bardziej, że jak już „polskie Belbury” powstanie, to wystarczy niewielka zmiana ustawy, by móc umieszczać tam dowolnych skazanych po odbyciu kary, a potem nawet i tych, którzy nigdy skazani nie byli. Bo „zachodzi wysokie prawdopodobieństwo popełnienia czynu zabronionego z użyciem przemocy lub groźbą jej użycia”. Powieść Lewisa może być tu prorocza.

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)